

niedziela

GŁOS Z TORUNIA

Kubek i pepsi

Pielgrzymka Diecezji Toruńskiej weszła na Jasną Górę, a nie była to łatwa wędrówka. Czy było warto? Posłuchajmy ich opowieści.

Oprócz pielgrzymów, którzy dzielnie przez 9 dni maszerowali do naszej Częstochowskiej Matki, znaleźli się też tacy, którzy otaczali jasnogórskich pątników swoją modlitwą podczas minipielgrzymek, trwających przez cały czas w diecezji i spotykających się w kościołach m.in. Torunia, Grudziądz i Górzna.

Razem

W czasie pielgrzymki każdy ma swoją funkcję – porządkowi, muzycy, konferansjerzy. Obecność każdego z nich jest szczególnie ważna, by pozostali pielgrzymi czuli się zaopiekowani i mogli się modlić. – W czasie pielgrzymki modlimy się także ciałem. Maszerowanie, obolałe nogi to nasza ofiara modlitwy. Diakonia muzyczna grająca na gitarze ma nawet odciski i bąbelki na palcach u rąk. – opowiada ks. Adam Lis, ojciec duchowny w Wyższym Seminarium Duchownym w Toruniu. – Najważniejsze jednak, że tworzymy wspólnotę miłości. Na pielgrzymce nikt nie idzie sam, wszyscy tworzymy wspólnotę.

Poligon

Na pielgrzymkę chodzą nie tylko ludzie młodzi i samotni, ale także całe rodziny, młode małżeństwa z dziećmi, a nawet same matki z dziećmi, bo ich mężowie muszą być w pracy. Jedną z takich dzielnych mam była Daria, która pielgrzymuje już ponad 17 lat. – Dla mnie koniec lipca od zawsze jest momentem pielgrzymki i zawsze jest we mnie ogromne pragnienie, by



Archiwum Darii Marcinkowskiej

Rodzinny odpoczynek przed kolejnym etapem wędrówki

pójść. Byłam w stanie sobie rozumowo wytłumaczyć, że mogę się modlić inaczej i nie muszę iść na pielgrzymkę, ale u mnie w starciu rozum-serce zawsze wygrywa serce. Wiedziałam, że muszę chociaż spróbować pójść z moimi małymi dziećmi. Była też ze mną moja mama i to mi bardzo pomagało. – opowiada. – Rozważałam różne opcje, czy zostawić Samuela u babci, ale niestety ta opcja mi odpadła. Wiedziałam, że mąż nie będzie mógł pójść z nami z powodu pracy. Pozostało mi iść z dwójką albo wcale. Wybrałam pierwszą opcję.

Dla wielu mam na pewno taka podróż z małymi dziećmi nie jest łatwa, a już na pewno ciężko jest iść z czteromiesięcznym maluszkami, którego mama musi karmić. – Zdarzało się, że musiałam go karmić, idąc. Wtedy automatycznie szłam wolniej, zatrzymywałam się co chwilę i musiałam z maluchem podbiegać

» MYŚL PASTERZA

W drodze łatwiej zdystansować się wobec szumu współczesności, usłyszeć głos Boga, zrobić rachunek sumienia, rozpoznać, co jest najważniejsze, a co zbyteczne lub nawet szkodliwe.

BP WIESŁAW ŚMIGIEL



do grupy. Darii było bardzo ciężko, szczególnie na pierwszym etapie, który wiodł przez poligon, ale miała wsparcie pielgrzymkowych braci i siostr. – Spodziewałam się, że ten pierwszy etap będzie łatwiejszy, a było mi bardzo ciężko, bo musiałam chłopców nosić na zmianę. Jeden waży 14 kg, a drugi ponad 6 kg, więc to naprawdę męczy i obciąża

Na pielgrzymce nikt nie idzie sam, wszyscy tworzymy wspólnotę.

nogi i kręgosłup. Na pewno nie udałoby mi się przejść tego etapu, gdyby nie bracia i siostry z grupy żółtej. Oni bardzo mi pomagali, pchali wózek, żebym mogła nieść dziecko na rękach. – mówi mama dwójki dzieci. – Samuel jest dość wycofany wobec

→ obcych, ale na szczęście polubił jednego brata z pielgrzymki, który mnie odciążył i poniosł Samuela. Na pewno tego pierwszego etapu bym nie przeszła, gdyby nie oni.

Matka z kubkiem

Podczas pielgrzymki często zdarzają się ciekawe historie – spotyka się znajomych pielgrzymów z innych grup, otrzymuje się dobro od innych, chociażby w postaci kubka i butelki pepsa. – Kiedy wychodziliśmy z poligonu na drogę, mijaliśmy inną grupę. Niosłam wtedy mojego młodszego synka Beniamina na rękach już naprawdę wykończona po 3 godzinach marszu przez poligon. Bardzo mało piłam i byłam przejęta tym, że muszę ich ciągle nosić, nic od rana nie jadłam, a w głowie powtarzałam sobie, żeby tylko dojść do postoju. Nagle usłyszałam, że ktoś mnie woła. Podbiegł do mnie znajomy ksiądz z Chojnic i dał mi kubek. Nie miałam jak wziąć od niego tego kubka ani gdzie go schować, a on powiedział, że najwyżej komuś go dam. Zezłościłam się wtedy i pomyślałam, że tylko mężczyzna może pomyśleć, żeby matce z dwójką małych dzieci na pielgrzymce dać pusty kubek. – śmieje się Daria. – Z tego względu, że do postoju było już niewiele, wzięłam jednak ten kubek. Jak tylko doszłam do postoju, brat Leszek powiedział „o, nasz kubek!”. Okazało się, że przed chwilą dostał od kogoś zimną pepsa, którą wlał mi do kubka. Od razu wszystko wypilałam. Zazwyczaj nie piję takich napojów, ale wiem, że po tym postoju dostałam takiego kopa. Uświadomiłam sobie wtedy, że ta pepsa i kubek to był po prostu dar od Boga.



Archiwum Darii Marcinkowskiej

Pomoc mamy przydaje się też na pielgrzymce

Wiedziałam, że muszę chociaż spróbować pójść z moimi małymi dziećmi.

Iść czy nie?

Pomoc ludzi, z którymi wędrujesz, jest nieoceniona. To towarzysz, który kroczy z tobą ramię w ramię pomaga i motywuje, kiedy jest ci ciężko. Brat Leszek przekonał Darię, aby poczekała do pierwszego postoju i zobaczyła, jak się będzie czuła. – Na postoju rzeczywiście bardzo odpoczęłam, nabrałam siły i zdecydowałam, że spróbuję pójść dalej. Po tym postanowiłam sobie, że na każdym postoju będę podejmować decyzję czy iść dalej. I tak robiłam.

Kolejne etapy były dla Darii prostsze i nawet, jak sama mówi ze śmiechem, znalazła czas na chwilę modlitwy, gdy



Renata Czerwińska

Na pielgrzymce czasem warto się ochłodzić

jej synowie spali grzecznie w wózkach. – Mimo wszystko jestem bardzo szczęśliwa i wdzięczna, że udało mi się doświadczyć pielgrzymki i chwalać Panu za to. **n**

BEATA PATALAS

niedziela
GŁOS Z TORUNIA

Ks. Paweł Borowski

(redaktor odpowiedzialny)

Renata Czerwińska, Beata Patalas

ul. Łazienna 18, 87-100 Toruń

tel. 56 622 35 30, torun@niedziela.pl

Beata Pieczykura

(redaktor prowadząca – Częstochowa)

tel. 34 369 43 24



Ks. Paweł Borowski/Niedziela

Czas na przerwę i rozmowy

Lolek i przedszkolaki

TORUŃ Jak mówić dzieciom o Bogu, a jednocześnie nauczyć je wielu ważnych umiejętności? Parafia św. Andrzeja Apostoła zaprasza najmłodszych do katolickiego punktu przedszkolnego.

Od 1 września przy naszym domu parafialnym w sali św. Faustyny otwieramy punkt przedszkolny o nazwie „Lolek” dla dzieci z naszej wspólnoty parafialnej lub naszych przyjaciół. Nasz punkt od początku przyjmie 3- i 4-latków. Zapraszamy rodziców dzieci w tym wieku do kontaktu w celu uzyskania niezbędnych informacji i zapisów.

Chcemy, aby nasza wspólnota parafialna w pełni odpowiadała na potrzeby parafian, a jedną z najważniejszych jest pomoc w wychowaniu i kształtowaniu młodego pokolenia. Będziemy robić to w ciekawy i przyjazny sposób, w pełni współpracując z rodzicami dzieci.

Przedszkole pełnić będzie funkcję wychowawczą i kształtującą. Chcemy wesprzeć rodziny w wychowaniu dzieci jako placówka katolicka, przyjmująca za podstawę działania chrześcijański system wartości głoszonych przez Kościół. Organem



Archiwum parafii

Kadra wychowawcza gotowa do wyzwań

prowadzącym naszego punktu przedszkolnego jest szkoła Cambridge Academy mieszcząca się przy ul. Jęczmiennej z dyrektorką Joanną Górską-Szymczak na czele.

Podstawowymi celami, które zakładamy w pracy wychowawczo-dydaktycznej, jest zapewnienie opieki nad dzieckiem odpowiednio do jego potrzeb i możliwości, wspomaganie i ukierunkowywanie rozwoju dziecka zgodnie z założeniami chrześcijańskiej pedagogiki personalistycznej, współdziałanie z rodzicami, przygotowywanie dzieci do nauki szkolnej, wychowanie w duchu patriotycznym i katolickim. W punkcie mamy doświadczoną kadrę nauczycieli, otwartych na działania mające na celu dobro i rozwój dziecka. Nauczyciele

w naszej placówce realizować będą zadania wychowawcze, uwzględniając potrzeby i możliwości rozwojowe dziecka w zakresie otwarcia serca na Boga, budowania systemu wartości, wszechstronnego rozwoju, rozbudzania i rozwijania zdolności twórczej, uczenia obowiązkowości, samodzielności i odpowiedzialności, poznawania i rozumienia siebie i świata, nabywania umiejętności poprzez działanie, odnajdywania swojego miejsca w grupie rówieśniczej, pokonywania własnych słabości.

Nasze przedszkole wraz z kadrami oferuje przede wszystkim wychowanie w wartościach katolickich i codzienną modlitwę. W ofercie mamy wiele zajęć: rytmikę, sensoplastykę, naukę języka angielskiego oraz języka hiszpańskiego, dogoterapię, a także własny plac zabaw, a z czasem prowadzony przez dzieci ogródek. Obecnie pracujemy nad wyglądem i wyposażeniem sali przedszkolnej, tak aby zapewnić dzieciom jak najlepsze i najdogodniejsze warunki. Zainteresowanych naszą ofertą zapraszamy do kontaktu bezpośredniego w biurze parafialnym lub pod numerem telefonu przedszkola: 601 744 153.

Ks. ŁUKASZ SKARŻYŃSKI, JUSTYNA JANAS

Nadzieja nieba

GRUDZIĄDZ Wspólnota Męskiego Różańca spotkała się na modlitwie w pierwszą sobotę sierpnia.

Uczestnicy zebrali się na Eucharystii w bazylice św. Mikołaja, a następnie na placu przed kościołem odmówili tajemnice radosne Różańca. Mszę św. w intencji wynagradzającej za bluźnierstwa Niepokalanemu Sercu Maryi sprawował ks. Artur Stachowski, wikariusz bazyliki. – Dziś w Kościele obchodzimy święto Przemienienia Pańskiego. Chrystus, stojąc na górze, chce pokazać, że jest prawdziwym Synem, zapowiadającym Mesjaszem. Ewangelista w swoich relacjach chce nas przekonać, że Przemienienie Pańskie jest dla nas wielką nadzieją – mówił duszpasterz.

Mężczyźni modlili się o pokój na świecie oraz za pielgrzymów, którzy ulegli wypadkowi w drodze do Medjugorie.

MAŁGORZATA BORKOWSKA



Małgorzata Borkowska

Mężczyźni z Grudziądza wytrwale spotykają się na modlitwie

Dar Boży

Ze szczytu wieży widokowej Słotwiny rozpościera się piękny widok na Beskid Sądecki. Mateusz wyciąga mówik i już wkrótce wszyscy turyści słyszą to, co być może jest w ich sercach, ale nie mają śmiałości powiedzieć: „Nie ma takiego jak Jezus!”.

RENATA CZERWIŃSKA

Nie mogliśmy mieć dzieci i Mateusz jest naszym adopcyjnym szczęściem – opowiada Ilona. Do gościnnego domu Ilony i Piotra na toruńskim Rubinkowie – domu, w którym pachnie kawą z cynamonem, babeczkami z czekoladą i porzeczkami, a humor poprawiają fantazyjne tapety – trafił piętnaście lat temu, kilka miesięcy po swoich narodzinach.

Oczekiwanie

Kiedy decydowali się na adopcję, nie byli jeszcze zaangażowanymi chrześcijanami, ale wiedzieli, że przyjmą każde dziecko – i zdrowe, i chore. Po przejściu kursu adopcyjnego w Toruniu zdecydowali się jeszcze na drugi, organizowany przez Caritas w Bydgoszczy. Przyznają, że był zupełnie



Dobrą Nowinę można głosić także na mówiku



Mateusz jest naszym adopcyjnym szczęściem od 15 lat

Zdjęcia: archiwum rodziny Ilony i Piotra Bujalskich

inny, głębszy. Po jakimś czasie telefon z Torunia: jest chłopiec, który urodził się 24 grudnia. Ma wnętrostwo lewostronne, niedomknięte komory serca, jest bardzo niespokojny. – Nie wiem, jak to jest przy porodzie, ale ja już miałam pewność. Kiedy otrzymaliśmy telefon, już wiedziałam, że to jest mój syn. Pytam od razu, jakie dokumenty złożyć, a pani z ośrodka adopcyjnego odpowiada, czy nie chcemy go najpierw zobaczyć. Nie trzeba, to już jest nasz syn! – opowiada mama.

Musiły minąć jeszcze dwa tygodnie, pozostawały pewne kwestie

Przyjacieli

Podczas rozmowy Mati zagląda do pokoju, włączając nam co chwila Arkę Noego. Kiedy szukamy zdjęć z jego I Komunii św., doskonale orientuje się, o czym mówimy – pokazuje na pobliski kościół i kładzie rękę na sercu. – Dzięki niemu wróciłam do Boga – mówi mama.

Mateusz potrzebował rehabilitacji, w ciągu wielu lat odsłaniały się kolejne schorzenia. Bardzo pomogła pewna neurologopedka z Grudziądza, jednak wiele osób podpowiadało Ilonie Msze w intencji uzdrowienia. Piotr, chociaż nie chodził do kościoła, zawoził żonę i syna na Msze św., które w kościele św. Jakuba sprawował ks. Artur Szymczyk. – Pan Bóg zmienił mnie wtedy o 180 stopni – śmieje się Ilona.

– Jak ks. Artur szedł z Najświętszym Sakramentem, to zatrzymał się przy nas na dłużej. Mateusz, który nie był spokojny, bo ma i ADHD, i cechy autystyczne, i jemu po prostu ciężko być spokojnym w kościele, zamilkł i długo patrzył na monstrancję.

Przyjął zresztą Pana Jezusa w tym samym wieku, co jego rówieśnicy – miał wtedy 9 lat. – W dniu, kiedy miał przyjąć I Komunię św., wstał, przyszedł do mnie i mi pokazywał na serce. Cieszył się, że będzie przyjmował Pana Jezusa do serduszka. Osoby, które były na ceremonii, były bardzo wzruszone, bo pierwszy raz widziały coś takiego. To była komunია tylko dwójki dzieci, ksiądz na kazaniu rysował im wszystko, nie byli

*Usłyszałam w sercu głos,
że dam radę, że mam przychodzić,
bo to jest jego miejsce.*

prawne, tymczasem chłopiec był bardzo niespokojny, krzyczał. Pani z pogotowia opiekuńczego brała go na noc do siebie do łóżka, ale nie przespała ani jednej nocy. – Wreszcie zadzwoniłam do niej, że mamy postanowienie sądu i przyjedziemy zabrać Mateusza. Umówiliśmy się na następny dzień. Ona otwiera nam drzwi i płacze. „Co się stało?” „Nie uwierzycie. Jak dostałam telefon, że jutro go zabieracie, Mateusz się uspokoił. To jest jego pierwsza przespana noc u nas. On wiedział, że znalazł rodziców”.

Mateusz przyszedł do Ilony i Piotra 29 lutego, więc co cztery lata świętują urodziny rodziny.

w szatkach, tylko w garniturach, bo te szatki by im przeszkadzały. Ta komunie była dla nich i tam było naprawdę skupienie na Jezusie. Kupiłam mu wtedy krzyżyk i od tego czasu go nosi, upomina się o niego i jest do niego przyzwyczajony. Od czasu, kiedy przyjął I Komunię św., staram się, żeby przynajmniej raz w tygodniu był na Eucharystii.

Czasami nie jest łatwo – przeszkadzają mu nagłe zmiany, wysokie dźwięki. – Najlepiej czułam się w parafialnym kościele, więc chodziłam z nim tutaj. Pamiętam moment, kiedy w kościele było bardzo dużo ludzi, cisza na kazaniu, a on się nakręcił i zaczął krzyczeć. Ale jeśli byśmy wyszli, to zdenerwuje się jeszcze bardziej. Na wprost był obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Patrzę na nią, łzy mi płyną i mówię: – Maryjo, pomóż mi, bo nie daję rady, powinienam wyjść. I usłyszałam w sercu głos, że dam radę, że mam przychodzić, bo to jest jego miejsce.

Apostoł

Mati ma dar przyciągania ludzi. Wystarczy, że spojrzy pogodnie spod swojej jasnej grzywki i duzi czy mali dają się mu porwać bez słów – choć doskonale operuje mówikiem. Jego imię oznacza „dar Boży”. Ojciec Tomasz, paulin, mówił, że jest dany tej rodzinie dla jej zbawienia.

Podczas dużych rekolekcji dwaj rekolekcjoniści – nie znający zupełnie jego historii – zatrzymali się przy nim, mówiąc, że ten chłopiec bardzo cierpi i potrzebuje modlitwy, bo mama go odrzuciła. – To prawda, jest dzieckiem adopcyjnym – odpowiedziała Ilona. – I wtedy pięć osób, które były blisko mnie, momentalnie zawiązało za niego różę różańcową. Dziewczyny bardzo długo nas omadlały.

Piotr uczestniczy we wspólnej rodzinnej modlitwie. – Kiedy mnie nie ma wieczorem, podobno też się razem modlą. Mateusz potrafi się tego domagać.

Ostatnio przynosi tacie Pismo Święte i prosi, żeby czytał. Uśmiechowi chłopca, który całym sercem kocha rodziców i dziadków, nie sposób przecie odmówić.



Zdjęcia: Tomasz Książczak

Spotkanie z Chrystusem to wielka radość Mateusza



Wiedzieliśmy, że to jest nasz syn

Pasjonaci

Ogórki w słoikach kiszą się w równym rzędku, a porzeczki i borówki czekają na wizytę w garnku. Dostaję w prezencie mieniące się żółtymi płatkami kwiatów własnoręcznie zebrane herbaty ziołowe.

Mamy dzieci niepełnosprawnych nie mogą podejmować pracy zarobkowej – a szkoda. Z drugiej strony mają tak wiele obowiązków, że trudno byłoby sobie wyobrazić, co by to miało być. Był czas, kiedy Mateusz, potrzebujący odwrócenia, miał zajęcia z integracji sensorycznej. – Co dwie godziny robiłam mu szczotkowanie – od stóp do głów. Góra – dół, góra – dół...

Jednak mamy mają też swoje pasje – to chociażby piękny ogród na małej działce na Rudaku. Tata z synem lubią tam wędrować, a Ilona w swoich kwiecistych sukienkach znika wśród kwiatów, warzyw i owoców.

Małżonkowie mają też wspólne zainteresowania – kochają góry, a Mateusz połknął bakcyła. – W tym roku pędzili z Piotrem tak bardzo, że ledwo za nimi nadążałam. Zawsze, kiedy jesteśmy w Krynicy, Mateusz idzie się przywitać z Matką Bożą Królową

*Nie wyobrażam sobie matki,
która nie kocha
swojego dziecka
i nie robi dla niego
wszystkiego.*

Zdrowej Krynicy, a w Muszynie, kiedy kościół był zamknięty, padł na klęcznik przed kratami i długo patrzył na tabernakulum. Piotr zrobił mu zdjęcie.

Skąd brać siłę do kochania, kiedy obowiązków jest tak wiele, że czasu brakuje, a bliskich czasami nie sposób do końca zrozumieć? – Tylko od Boga. Przede wszystkim Pan Bóg nas zmienia. Daje wielką cierpliwość. Tylko jednego nie rozumiem, bo często ludzie patrzą na matkę dziecka niepełnosprawnego jak na jakąś bohaterkę, a to nie jest tak. Nie wyobrażam sobie matki, która nie kocha swojego dziecka i nie robi dla niego wszystkiego. **n**

Odnowić charyzmat

Czternaście małżeństw, dwadzieścioro dzieci, góralskie wesele i książki Tolkiena. A to jeszcze nie wszystko, co wydarzyło się podczas rekolekcji II stopnia dla Domowego Kościoła Diecezji Toruńskiej.

OKTAWIA SOKALSKA

Oaza stacjonowała w Pyzówce w powiecie nowotarskim. Moderatorami byli Anna i Sławomir Sadowscy oraz ks. kan. dr hab. Stanisław Adamiak. Posługę animatora pełnili Iwona i Remigiusz Sokalscy, a posługę czuwania nad liturgią – dk. Maciej Kozłowski. Opiekę nad dziećmi sprawowała diakonia wychowawcza – córka moderatorów Marta, a także Julia, Holley i Łukasz. Za oprawę muzyczną i prowadzenie szkoły śpiewu odpowiadała Oktawia.

Pokochoła liturgię

Przez 15 dni rekolekcji (w dniach 15-31 lipca) uczestnicy rozważali fragmenty Księgi Wyjścia, by zrozumieć, co dla nich osobiście znaczy być wolnym człowiekiem. Na spotkaniach kręgu małżonkowie dzielili się przemyśleniami na temat Słowa Bożego. Centrum każdego dnia była Eucharystia. Na szkole liturgii uczestnicy mogli lepiej zrozumieć zagadnienia związane z Mszą św., rokiem liturgicznym i najważniejszymi świętami. Diakon Maciej w umiejętny sposób przeprowadzał małżonków przez bogaty świat liturgicznych przepisów i symboliki, zachęcając do aktywnego i świadomego uczestnictwa w Eucharystii.

Dzięki ćwiczeniom mężczyźni chętnie służyli przy ołtarzu i, jak



Rekolekcje ożywiają małżeństwa i rodziny

przyznali podczas godziny światectw, poczuli pragnienie, by po latach powrócić do posługi liturgicznej w swoich parafiach. Istotny dla małżonków był wykład przeprowadzony przez parę z diakonii życia, podczas którego w merytoryczny, ale i zabawny sposób poruszone zostały tematy z naturalnego planowania rodziny i etyki pożycia małżeńskiego.

Wyczekiwany momentem było kazanie ks. kan. Stanisława Adamiaka, który zachwycił uczestników ogromną wiedzą teologiczną i historyczną, sposobem przekazywania i porządkowania trudnych treści, a także spokojem, troską i poczuciem humoru. Ksiądz Stanisław omawiał różne poziomy Wyjścia, odnosząc się do problemów obecnych w świecie, ale i wykorzystując przykłady z literatury J.R.R. Tolkiena. Nie zabrakło pogodnych wieczorów, na których rodziny mogły lepiej się poznać oraz czasu na zwiedzanie malowniczej górskiej okolicy.

Noc Paschy

Kulminacyjnym momentem całych rekolekcji była Noc Paschy, która była znakiem osobistego wyjścia z niewoli. Uczestnicy wyszli po zmroku z ośrodka i odprawili Liturgię Wigilii Paschalnej w drodze do „wody żywej” – górskiego potoku, który symbolizował starotestamentalne Morze Czerwone. Na trasie rodziny wysłuchały czytań i psalmów oraz Exultetu, a także

odnowiły przyrzeczenia chrzcielne. Przy potoku wszyscy radośnie odśpiewali Kantyk Mojżesza, a następnie w ciszy udali się do kaplicy, gdzie w obłoku kadzidła i dźwiękach pieśni wielkanocnych została odprawiona Msza św. rezurekcyjna. Wśród szczególnie zapamiętanych momentów pojawiło się także czuwanie przed Ześłaniem Ducha Świętego, kiedy małżonkowie uczestniczyli w modlitwie wstawienniczej.

Rekolektanci doświadczyli, że najważniejsze jest nieustanne mówienie Bogu „tak” i trwanie przy Nim, bo On sam wystarczy.

Odnowienie

Ostatniego dnia oazy uczestnicy podzielili się swoimi refleksjami na temat rekolekcji oraz otrzymali świece – symbol ich posłania do świata. Tego samego dnia małżonkowie odnowili swoje przyrzeczenia małżeńskie, a wieczorem bawili się na wspólnym „weselu” i agapie, której towarzyszyła góralska kapela. Rekolektanci doświadczyli, że najważniejsze jest nieustanne mówienie Bogu „tak” i trwanie przy Nim, bo On sam wystarczy. **U**

Idź i głoś

250 młodych ludzi, należących do duszpasterstw redemptorystowskich w 12 różnych krajach Europy, m.in. we Francji, Czechach, Słowacji, Hiszpanii, Irlandii, Portugalii, Włoszech, Niemczech i Albanii przez kilka wakacyjnych dni oblegało Toruń.

BEATA PATALAS

Europejskie Dni Młodzieży Redemptorystowskiej pod hasłem: „Go&Share – Idź i głoś” odbyły się w dniach 27-31 lipca w parafii św. Józefa w Toruniu.

Koncertowo

Wydarzenie zainaugurowała Msza św. pod przewodnictwem redemptorysty o. Janusza Soka, przełożonego Prowincji Warszawskiej Redemptorystów. Liturgię uświetniła również ponad 60-osobowa Or_kiestra. Po Mszy św. odśpiewano Apel Jasnogórski, a następnie odbył się koncert uwielbieniowy.

Całe spotkanie było poświęcone charyzmatowi redemptorystowskiemu, czyli głoszeniu Dobrej Nowiny, kerygmatowi i Kościołowi jako wspólnoty. Każdego dnia odbywały się modlitwy, Eucharystia, katechezy głoszone w grupach, dyskusje. Nie zabrakło również czasu na integrację.

Europa w kościołach

Głównym miejscem wydarzenia była parafia św. Józefa, ale młodzież odwiedziła także inne toruńskie świątynie. W czwartek odbyła się pielgrzymka różańcowa do katedry Świętych Janów, gdzie Eucharystii przewodniczył bp Wiesław Śmigiel. Zwieńczeniem czwartkowego dnia były wspólne tańce.

Nie zapomniano także o wizycie w toruńskim sanktuarium NMP Gwiazdy Nowej Ewangelizacji oraz w pobliskim Parku Pamięci czy kampusie Akademii Kultury Społecznej i Medialnej. W sanktuarium wybrzmiała modlitwa Koronką do Miłosierdzia Bożego w różnych językach, co było szczególnym doświadczeniem

jedności wspólnotowej. Odbył się także Wieczór Miłosierdzia, podczas którego uczestnicy adorowali Jezusa w Najświętszym Sakramencie i mieli okazję do pojednania.

Kolejne dni wypełnione były modlitwą, ale także warsztatami medialnymi, podczas których poruszano temat, jak korzystać z mediów społecznościowych w ewangelizacji. Uczestnicy nauczyli się tańca celtyckiego, a wieczorem odbyła się prezentacja poszczególnych duszpasterstw redemptorystowskich Europy.

Wspomnień czas

Młodzi z toruńskiego duszpasterstwa redemptorystów bardzo owocnie wspominają ten czas. – Szczególnie wzruszającym momentem na tego typu wydarzeniach jest dla mnie modlitwa „Ojcze nasz”, kiedy każdy modli

Jest to dla mnie piękny moment świadectwa, jak bardzo jesteśmy zjednoczeni w Chrystusie.

się w swoim języku tą jedną modlitwą, znaną każdemu na całym świecie. Jest to dla mnie piękny moment świadectwa, jak bardzo jesteśmy zjednoczeni w Chrystusie – opowiada Julia. – Podziwiam radość wielu narodowości, ich otwartość. Myślę, że powinniśmy się od nich uczyć pozytywnego nastawienia i prostoty w miłości do Boga i w codziennym życiu.

Paulina z toruńskiego duszpasterstwa Redemptorystów bardzo się cieszy, że jest częścią tej wielkiej redemptorystowskiej rodziny. – Razem z nią jestem posłana, aby nieść Chrystusa dalej. Myślę, że to był piękny czas dzielenia się wiarą, swoim świadectwem i wspólnym charyzmatem. Teraz tylko czas wyruszyć dalej i podzielić się wiarą z innymi.

– Tak się złożyło że poszedłem wieczorem do parafii św. Józefa na koncert Or_kiestry z okazji Europejskich Dni Młodzieży Redemptorystowskiej – wspomina Stefan. – Wchodząc, poczułem się, jakbym stanął przed chórem anielskim, który uwielbia Stwórcę. Już po pierwszych brzmieniach na twarzy pojawił się uśmiech. Pieśni uwielbienia poruszyły serce i nóżką tupiałem do rytmu, lekko nucąc.

EDMR sprawiły radość wielu osobom, a następnym razem młodzież redemptorystowska spotka się w Dublinie. **n**



Paulina Widiak

Młodzież z całej Europy jednoczyła się na wspólnej modlitwie

Gdy się odcinamy od tego drzewa i udajemy, że jesteśmy pojedynczym liściem, z czego mamy czerpać siłę?

Szpilki w kartonie

Po co genealogia na wakacjach?



ANNA GŁOS

*Współpracownik „Głosu z Torunia”,
pielęgniarka, pasjonatka fotografii.*

Mogłabym powiedzieć, że po nic, bo jest na świecie wiele istotniejszych spraw, takich jak głód, kryzys, wojna. Utało się, że genealogia to kontakt tylko z przeszłością, osobami zmarłymi. Jednak genealogia daje mi przede wszystkim kontakt z żyjącymi, z niezliczoną liczbą kuzynów, którzy porożjeżdżali się po świecie albo nadal żyją w miejscach, w których przez stulecia mieszkali nasi przodkowie.

Lato w pełni, chociaż coraz bliżej nam już do jesieni, słońce jeszcze mocno grzeje, jednak dni stają się krótsze. Sierpień to czas pielgrzymek i rocznic narodowych. Wspominamy powstańców warszawskich, niedługo kolejna rocznica wybuchu II wojny światowej. Może warto przy tej okazji przypomnieć sobie bohaterów z własnych rodzin, przodków, którzy brali udział w tworzeniu historii.

Od pewnego czasu intensywnie przeszukuję archiwa, odwiedzam rodzinę w poszukiwaniu pamiątek po przodkach. Każde odnalezione zdjęcie pradziadków to powód do wielkiej dumy, ale też analizowania podobieństw do innych członków rodziny. Te wielodzietne rodziny sprzed 100 lat nie są proste w odkrywaniu ich historii – tym bardziej cieszy każda informacja o nich. Mam też dużo szczęścia do dobrych ludzi, dzięki którym odnalazłam nieznaną mi dotąd rodzinę. Oczywiście zaraziłam swoją pasją znajomych, którzy też szukają przodków. Nasze spotkania upływają obecnie na rozmowach o odnalezionych metrykach, fotografiach czy innych sensacyjnych odkryciach. Ktoś był znanym sołtysem, pradziadek zginął w bitwie pod Sommą, niektórzy zdobyli staranne wykształcenie, a inni nie potrafili się nawet podpisać. Czasami historie rodzinne mogą nas zaskoczyć. Sama po odkryciu niektórych faktów potrzebowałam czasu, żeby sobie poukładać i zaakceptować niektóre rzeczy. Na szczęście nie znalazłam złych ludzi wśród przodków – nie było zdrajców, oszustów i morderców, choć i takie rzeczy czasami się zdarzają.

Nie byłoby nas, gdyby nie było ich. Mój dziadek owdowiał i ożenił się z babcią, urodził się im mój tata. Gdyby dziadek nie owdowiał, nie byłoby i mnie na świecie. Nasi przodkowie zostawili w nas ślad nie tylko pod

postacią genów, ale też w historiach, które mają wpływ na nasze życie, postępowanie, wybory, a na pewno na życie rodzinne. Nasz wygląd także zależy od DNA, które otrzymujemy od naszych przodków, zatem możemy przy odrobinie szczęścia zobaczyć, jaki kawałek kodu DNA odziedziczyliśmy od jakiego przodka. Zawsze też możemy porównać siebie ze zdjęciami naszych pradiadków i stwierdzić, jaką cechę zewnętrzną mamy po kim.

Kiedy ma się już trochę informacji, warto przy okazji wyjazdów wakacyjnych odwiedzić miejsca związane z przodkami. W tym roku w drodze nad morze odwiedziłam Bory Tucholskie i Kaszuby, skąd wywodzą się moi przodkowie po mieczu. Warto zabrać dzieci i wnuki, żeby i one poznały swoich przodków, zrobić przy okazji pamiątkowe zdjęcia. Nawet jeśli nie ma już domów, gdzie się urodzili, to są często kościoły, a w nich chrzcielnice, gdzie kiedyś przynieśli ich rodzice do chrztu. Często w tych kościołach brali śluby, na cmentarzach odnaleźć można groby przodków i miejsce ich wiecznego spoczynku.

Nie wolno oszukiwać dzieci na temat ich pochodzenia, ukrywać tego, co robili przodkowie. Mamy prawo do tej wiedzy, a tajemnice i kłamstwa rodzinne obciążają i niszczą rodziny. Czy tego chcemy, czy nie, oni w nas żyją, również w sensie najbardziej namacalnym, biologicznym. Musimy mieć świadomość, że jesteśmy miejscem spotkania przeszłości, na którą nie mamy wpływu i teraźniejszości, którą tworzymy. Rodzinę przedstawia się często w postaci drzewa. Wszyscy jesteśmy jak liście. Życiodajne soki nie płyną, jeśli nie ma łączności między nami a pnem i korzeniami. Gdy się odcinamy od tego drzewa i udajemy, że jesteśmy pojedynczym liściem, z czego mamy czerpać siłę? Nie mamy kontaktu z rodziną, brak nam oparcia, czujemy się samotni. Przecież nie jesteśmy sami w niebie – orędują za nami całe pokolenia naszych przodków, tych, którzy poprzedzili nas w drodze do wieczności. **n**